

Jaka Solidarność?

W Teleexpresie zaprezentowano producenta karmników i budek lęgowych, biznesmena, któremu udaje się powiększać produkcję, a nawet eksportować karmniki do Unii Europejskiej. Zatrudnia całą swoją rodzinę i jest autentycznie zadowolony ze swoich osiągnięć gospodarczych. Ten budujący przykład funkcjonowania naszej gospodarki doskonale wpisuje się w święto 30-lecia „Solidarności” obchodzonego na terenie Stoczni Gdańskiej z nieczynnymi dźwigami portowymi w tle, które w oczach prezydenta Bronisława Komorowskiego stoją tam niczym polskie statuy wolności. Wiadomo, przy odrobinie wyobraźni i dobrej chęci, można zobaczyć nawet to, co nie istnieje. A jak się nie udaje, to „nasze wolne media”, pomogą zrozumieć, jaki jest prawdziwy obraz rzeczywistości.

Nierzeczywistość odbierana jako rzeczywistość jest jednym z symptomów schizofrenii, ale dla polityków nie jest to objaw choroby, ale dowód sukcesu, potwierdzający skuteczność „pijarowskiej pracy”. Wciskanie kitu zdobywa coraz więcej zwolenników, czego potwierdzeniem są słupki sondażowe Platformy Obywatelskiej.

O tym, że Polska to coś więcej niż tylko „Solidarność” jako związek zawodowy, ten obecny i ten historyczny, czy jako konieczna i chrześcijańska metoda funkcjonowania powiązań między ludźmi, mówił na uroczystym zjeździe w Stoczni Gdańskiej szef PiS Jarosław Kaczyński. Niestety, media albo nie zrozumiały tego przesłania, albo nie chciały go przekazać.

Oczywiście przesłania tego nie zrozumieli niektórzy dawni działacze opozycji i doradcy „Solidarności”. Okazało się, że Jarosław Kaczyński znowu wszystko zburzył. „To niegodziwość nikczemna” – powiedział Tadeusz Mazowiecki, po wystąpieniu Kaczyńskiego, w odpowiedzi na fakt, że wśród doradców „Solidarności”, w czasie strajku w 1980 roku, byli i tacy, którzy chcieli dogadywać się z komunistami. Na szczęście tę „niegodziwość” w błyskawicznym tempie potępiła Henryka Krzywonos, która siedząc w drugim rządzie, ale tuż za plecami Bronisława Komorowskiego i Donalda Tuska, wyskoczyła „spontanicznie” do mikrofonu, aby zbesztać Kaczyńskiego za „dzielenie Polaków”. I wtedy kontent tego były premier Tadeusz Mazowiecki mógł powiedzieć do mediów o Krzywonos: „zatrzymałaś tramwaje, a teraz zatrzymałaś kłamstwo”.

Największym sukcesem obchodów 30-lecia „Solidarności” dla ludzi, którzy już od dawna nie mają nic wspólnego z tym związkiem i z tym hasłem, było pozyskanie Henryki Krzywonos, tramwajarki, która „zatrzymała strajk”. Dzień po obchodach promowała wspomnieniową książkę o sobie, przy współudziale Jolanty Kwaśniewskiej i feministki Kazimiery Szczuki.

Wcześniej zapisała się do honorowego komitetu wyborczego Bronisława Komorowskiego. Rządzące elity znalazły „własną” solidarnościową bohaterkę. Powstaje nowa socliberalna historia Polski i „Solidarności”, w której suwnicową Annę Walentynowicz, od zawsze niewygodną dla postkomunistycznego establishmentu, ma zastąpić bohaterska motornicza.

Tuż po uroczystościach w Gdańsku swoje tournee po Unii Europejskiej rozpoczął prezydent Bronisław Komorowski. Oczywiście żadne medium nie zauważyło, że nowy prezydent nie zna języków obcych i potrzebuje tłumacza. Nawet przy prostym powitaniu przed wejściem do Parlamentu UE, kiedy celebrans powiedział „welcome, mister president”, mógłby powiedzieć coś więcej niż polskie „witam”. Taki polski luz mógłby się akurat niektórym podobać. Szkoda, że nie podobał się, gdy prezydentem był śp. Lech Kaczyński?

Ważne jest to, że Polska Komorowskiego może wreszcie ogłosić, iż „zmieniły się okoliczności współpracy, co pozwala Polsce prowadzić politykę zagraniczną zgodną z UE”. Czy te okoliczności, które wszystko zmieniły to nie tragedia smoleńska? Niestety, prezydent Lech Kaczyński polecał i wszystko się zmieniło, w tym polityka zagraniczna i jej priorytety.

Nie wyobrażam sobie, żeby śp. Lech Kaczyński nie zajął stanowiska w sprawie spotkania ministra spraw zagranicznych Rosji Siergieja Ławrowa z polskimi ambasadorami. Ten nowy zwyczaj - obcy polskiej racji stanu - jest czymś w rodzaju preludium do tego, czego od dawna oczekuje rząd, a wraz z nim reprezentanci polskich oligarchów i postkomunistów oraz Rosja, aby Polska stała się mechanizmem do bardziej skutecznego wprowadzenia Rosji w struktury Unii Europejskiej, (wizy dla Rosjan), a tym samym osłabiania jej w udziału w NATO. Dlatego dla pełnej realizacji tego celu potrzebne jest zniszczenie

jakichkolwiek śladów działania opozycji w Polsce. Ma być tak,
jak w Rosji i na Białorusi.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem programu 3 Polskiego Radia

213Nasza Polska 07.09.10